

Songwriting w Polsce – CZY i JAK?

Dominika Barabas

Rozpoczynając rozważania na temat songwritingu, należałoby na wstępie postawić pytanie: czym właściwie jest piosenka autorska?

Zasadniczo, z teoretycznego punktu widzenia, wszelki ukończony akt twórczy jest dziełem autorskim, gdyż każdy twór – literacki, muzyczny, fotograficzny, malarski czy rzeźbiarski (niezależnie od jego poziomu artystycznego) – jest formą wywodzącą się wyłącznie z wyobraźni danego artysty. Okazuje się jednak, że pojęcie „piosenka autorska” – lub też modne ostatnio określenie „songwriting” – jest zagadnieniem bardzo pojemnym i wielokrotnie rozgałęzionym, w którym twórcy (zwłaszcza rozpoczynający swoją karierę) mogą poczuć się zagubieni.

Patrząc z szerszej perspektywy na twórców ostatniego półwiecza, można śmiało stwierdzić, iż piosenka autorska, czy – jak kto woli – „songwriting”, to stabilna i ciągła, ale jednocześnie wielopłaszczyznowa materia. Wielopłaszczyznowa, ponieważ zawiera w sobie wszystkie możliwe gatunki muzyczne (doprawdy nie wiem, dlaczego termin „piosenka autorska” w naszym kraju przyłgnał ściśle do nurtu piosenki literackiej i poezji śpiewanej...), a także różnorodne podejście do samego procesu tworzenia: z jednej strony wyłaniają się tzw. twórcy–wykonawcy (zwani przeze mnie w dalszej części artystami), z drugiej kompozytorzy warstwy muzycznej, z trzeciej autorzy warstwy literackiej, z czwartej zaś – kolektywy songwriterskie. Co ciekawe, warsztat twórczy potrafi być bardzo różny – składanie słów w ciszy czy w zgiełku? Rozpoczynanie od melodii, harmonii czy jednak tekstu? I wisienka na torcie: twórczość nieskrępowana czy też sztywne ramy pod tzw. zamówienie?

Konflikt weny z zamówieniem jest dla mnie o tyle bolesnym, o ile ciekawym zjawiskiem. Z powołania – ale i z zasady – jestem twórcą piszącym prosto z serca. Moje utwory można przyrównać do karabinu przeciwpancernego wraz z wystrzelianą serią pocisków. Karabin symbolizuje mnie, pociski zaś – to aktualnie burzące się wewnątrz emocje. Można to uznać za osobliwy rodzaj terapii: jeden biega, drugi krzyczy w poduszkę, a trzeci – pisze, komponuje i nagrywa. I naprawdę nie ma znaczenia, czy w tej konkretnej chwili stan

emocjonalny jest pozytywny czy negatywny; tak czy owak następuje absolutna detonacja myślowego granatu. W moim odczuciu – oczywiście subiektywnym – odbiorca z dużym prawdopodobieństwem jest w stanie wychwycić przy odsłuchiwaniu utworu ową szczerość wypowiedzi; prawdę, która dla mnie jako człowieka (pomijając proces twórczy) jest najważniejsza.

I w tym momencie wchodzi na scenę tzw. zamówienie na utwór, czyli np. ja jako twórca otrzymuję pełną kompozycję dźwiękową (włącznie z melodią), ale bez warstwy tekstowej. Zleceniodawca rzuca słowa kluczowe; hasła, które są dla niego istotne w danej piosence, a dla mnie stanowią zaczepienie do tworzonej treści, np. „przyjaciele”, „utrata”, „czas”; w takim momencie staję przed decyzją i wyzwaniem jednocześnie, gdyż decyzja o przyjęciu zlecenia będzie zależeć od przesłanej muzyki. Nigdy nie piszę do twórców dźwiękowych, które mnie odrzucają, bo to w moim odczuciu absolutnie nie ma sensu; nie da się „na siłę” przyciągnąć weny lub zmusić człowieka do pokochania konkretnej stylistyki. Jeżeli melodia czy harmonia mnie poruszy – zgadzam się na zlecenie. W innym przypadku odmawiam.

Ta sama zasada działa w drugą stronę – przy zleceniu na skomponowanie muzyki do gotowej już warstwy lirycznej, w pierwszej kolejności zwracam uwagę na wartość merytoryczną otrzymanego słowa. Jeżeli zaproponowany tekst jest poniżej moich oczekiwań lub też jest niezgodny z reprezentowaną przeze mnie estetyką – rezygnuję. W moim odczuciu słuchacz zawsze, ale to zawsze, wychwyci tzw. fałszywą nutę. Coś naciąganego, co mimowolnie sprawia, że utwór po prostu nie przekonuje.

Zarówno kompozytorzy, jak i autorzy tekstów piosenek posługują się różnorodnymi technikami tworzenia, najbardziej dla siebie odpowiednimi – i nie ma w tym nic złego, ponieważ nie istnieje coś takiego jak „dobra metoda tworzenia” (tak jak nie istnieje gotowa recepta na wychowywanie dzieci). W miążdzącej części liczy się efekt finalny, jednakże warto znać choć kilka podstawowych zasad, by ustrzec się przed katastrofą twórczą.

W sferze tekstów podstawowym błędem jest nieznanomość wspomnianych wyżej elementarnych zasad językowych, a w konsekwencji użycie np. niezamierzonej transakcentacji (piszę „niezamierzonej”, ponieważ zabieg ten wykonany celowo może dodać piosence charakteru, jak np. w utworze *Jaśniej* Krzysztofa Zalewskiego), pleonazmów (np. „spadać w dół” czy „cofać się do tyłu”), błędnych form czasowników (fragment piosenki *Taka*

Warszawa autorstwa Beaty Kozidrak: „Tak jak ja może kochać, nienawidzić”), zwrotów absolutnie banalnych lub też zawierających błędy logiczne. Dochodzą do tego także zdania niepoprawne stylistycznie, rymy częstochowskie i nieprawidłowo użyte zaimki (tą czy tę?).

Oczywiście, twórca chcący popłynąć z wena nie powinien skupiać się na sferze gramatycznej, czyli analogicznie – powinien mieć ją w małym palcu, gdyż do wszystkich powyższych wytycznych dochodzą takie sprawy jak np. tzw. tekst hookowy (najczęściej w piosenkach popowych), czyli nośny, unikatowy zwrot, wielokrotnie powtarzany w utworze (zazwyczaj jest to część refrenowa), łatwy do zapamiętania przez odbiorcę.

Osobiście, każdorazowo na pierwszych zajęciach z uczniami (Songwriting w praktyce) zalecam zaprzyjaźnienie się z literaturą, poezją oraz słownikiem wyrazów bliskoznacznych. Nawet będąc talentem samorodnym, należy wciąż podnosić swoje kwalifikacje; z biegiem czasu wzrost artystyczny będzie widoczny gołym okiem – teoria i praktyka, ot co!

Warto tu także nadmienić, iż w pisaniu tekstów piosenek ważnym czynnikiem będzie gatunek muzyki, pod jaki ma zostać stworzona warstwa liryczna. To od estetyki muzycznej będzie w dużej mierze zależeć m.in. tematyka tekstu, jego długość czy stopień skomplikowania.

Kwestia kompozytorska to osobny rozdział songwritingu; tak jak wspomniałam wcześniej, możemy postawić na twórczość nieskrępowaną i wolną, dając się poprowadzić wienie bądź też komponować dany utwór/utwory pod zamówienie. W przypadku tej drugiej opcji będziemy niejako zmuszeni do zastosowania pewnych utartych ścieżek dla danego gatunku muzycznego (np. skład instrumentalny, tempo czy też forma utworu). Oczywiście – w dzisiejszym świecie nurty stylistyczne stale się przenikają, i w przypadku wielu utworów naprawdę ciężko jednoznacznie określić konkretny gatunek. Warto zatem na bieżąco śledzić trendy; bycie człowiekiem osłuchanym dla kompozytora jest równie ważne, jak jego wielozadaniowość, czyli np. multiinstrumentalność. Ciężko będzie poruszać się w różnorodnych stylistykach muzycznych, nie znając chociażby podstawowych zasad gry na instrumentach tworzących tzw. bazę utworu (instrumenty klawiszowe, gitary, bas, instrumenty perkusyjne). Nikt nie wymaga zaawansowanej wirtuozerii – w songwritingu najważniejsza jest idea; pomysł, który poprowadzi nas przez proces twórczy. Kunszt wykonawczy kroczy daleko poza nim, zwłaszcza że dopieszczaniem utworu na samym końcu w 90% przypadków zajmuje się producent muzyczny.

Co powinna zatem posiadać dobra piosenka w sferze dźwiękowej? I czy mając określoną wiedzę, można w jakimkolwiek stopniu przewidzieć, czy utwór stanie się hitem?

W mojej opinii utwór musi być intrygujący dla słuchacza; musi mieć pewne charakterystyczne tylko dla siebie cechy, które pozwolą odbiorcy wyłowić piosenkę z morza innych utworów. Faktem jest, że skala dźwięków jest skończona, wszystko już było, a odbiorca częstokroć najbardziej lubi to, co jest mu znane (stąd chyba biorą się powracające cyklicznie skandale dotyczące plagiatów) – natomiast dobrze jest czasem wysilić się i stworzyć przemyślaną instrumentację lub ciekawy fragment melodyczny, który pozostanie w uszach na dłużej (czy to w linii wokalne, czy w oryginalnym dodatku instrumentalnym). Liczba akordów użytych w utworze będzie zależeć od gatunku muzycznego – w utworze jazzowym pozwolimy sobie na rozbudowaną zabawę harmoniczną, natomiast w piosence rockowej czy popowej możemy pozostać w tak popularnym dla tych gatunków trybie 4-akordowym. Wszystko sprowadza się do tego, jaki efekt finalnie chcemy uzyskać.

Wobec powyższych rozważań można śmiało stwierdzić, iż w najlepszym położeniu znajdują się tzw. twórcy–wykonawcy (artyści), gdyż są oni autorami zarówno tekstu, harmonii oraz melodii. Na najgorszym miejscu uplasują się natomiast wykonawcy–nie–twórcy, co jednak z kolei daje pracę nam – autorom i kompozytorom piosenek.

Artysta, komponujący piosenki na swój autorski album, posiada komfort pełnej dowolności w procesie twórczym – pisze w całkowitej zgodzie ze sobą, gdyż nie są mu narzucone żadne „ramy” gatunkowe przez zleceniodawcę – o ile nie uwikła się np. w niekorzystną umowę wydawniczą. Niestety – istnieją na rynku wytwórnie płytowe, nierzadko „narzucające” stylistykę artyście według zasady „nie zarzyna się kury, która znosi złote jajka”, np. artystka XY podpisała kontrakt z wytwórnią płytową i wydała debiutancką płytę w stylistyce country. Album okazał się ogromnym sukcesem, więc XY przymierza się do nagrania kolejnej płyty – ma jednak chęć na zmianę i stworzenie czegoś w rockowym klimacie. Tutaj wchodzi wydawca, który nie zezwoli na opublikowanie odmiennego niż country materiału, gdyż będzie się to kłóciło z kreowanym dotychczas wizerunkiem artystki XY, a w konsekwencji – z dużym prawdopodobieństwem będzie skutkować spadkiem dotychczasowych wpływów. W finalnym rozrachunku wydawca zyskuje kolejną płytę, jakiej oczekiwał – a u artystki rozpoczyna się proces postępującej depresji.

Oczywiście mnogość wydawnictw na rynku muzycznym może ustrzec artystów przed tego typu praktykami, jednakże warto wiedzieć, że owe procedery nadal mają miejsce (zwłaszcza w gatunku pop).

Z kolei artysta stawiający na niezależność wydawniczą (wydawnictwo własne) musi liczyć się z faktem, iż z dnia na dzień rozpocznie rozwój na różnych polach kreatywnych, niekoniecznie dotyczących muzyki (dotyczy to zarówno solistów, jak i zespołów) – stanie się swoim managerem, opiekunem social mediów, wizażystą, fotografem, reżyserem teledysków. Przyda się tutaj także znajomość prawa autorskiego (np. na poczet umów koncertowych) oraz sposobów promocji medialnej, doświadczenie w bookingu koncertów, kontakty w branży muzycznej, spory wkład finansowy, a przede wszystkim – konkretny pomysł na siebie, połączony z ogromem pracy i dużą dozą elastyczności. Trudno jest pogodzić wszystkie te elementy, próbując być z jednej strony artystą wyzwolonym, z drugiej zaś – bezdusznym biurokratą o nieskazitelnym grafiku. Zatem najczęściej twórcy–wykonawcy/artysty na pewnym poziomie najwyczejniej w świecie potrzebują pomocy managera czy wydawcy. Jeden i drugi obciąża finansowo – ale też odciąża fizycznie oraz psychicznie. Jednakowoż zależy, na kogo się trafi – niestety lista tych „złych” jest szalenie długa, zatem apeluję o rozwagę podczas dokonywania potencjalnych wyborów.

Wracając do tworzenia: w tej songwriterskiej wyliczance – oprócz tekściarzy, kompozytorów czy twórców–wykonawców – mamy także songwriterów tworzących teksty i muzykę, acz niewykonujących ich; jest to grupa, która także ma możliwość twórczości zarówno nieskrępowanej, jak i na zamówienie, z tą jednak różnicą, iż owoc ich pracy zostaje każdorazowo sprzedany lub zaproponowany konkretnemu artyście lub konkretnym artystom.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu praktyka ta była bardzo powszechna – dziś jednak możemy zaobserwować na rynku naprawdę wielu twórców–wykonawców, co w dużym stopniu zminimalizowało tę gałąź pieśniopisarstwa.

Ostatnią, coraz popularniejszą formą tworzenia piosenek, jest tzw. songwriting kolektywny. Jest to – w moim odczuciu – najciekawsza i przede wszystkim najbardziej ubogacająca praca nad utworem. Jeszcze do niedawna (przynajmniej w naszym kraju) pokutowała opinia, iż songwriter – czy to tworząc dla siebie, czy dla innych, będąc tekściarzem, kompozytorem czy też wszystkim w jednym – musi pisać sam. Kropka. Było to

spowodowane zarówno mentalnością – gdyż każdy artysta lubi samotnie zbierać największe brawa na podium – jak i sferą finansową; wszak każde odtworzenie konkretnego utworu w mediach to wpływy pieniężne (tantiemy) na konto autora. Zatem w przypadku wspólnego utworu wpływy te należy podzielić, co twórcom wydawało się zwyczajnie nieoptyczne.

Na szczęście aktualna sytuacja zaczyna ulegać zmianom, głównie za sprawą wpływów naszych zachodnich kolegów z branży muzycznej, gdzie jeden utwór potrafi posiadać nawet kilkunastu (!) autorów czy kompozytorów. I nie ma w tym nic złego – wręcz przeciwnie; komponowanie kolektywne daje możliwość nieprawdopodobnej wymiany doświadczeń, która w konsekwencji podnosi poziom artystyczny wszystkich osób zanurzonych w owym procesie twórczym. A to z kolei podnosi poziom przyszłych utworów w ogólnym rozrachunku. Mało tego, zmienia się wspomniana wcześniej mentalność: zaczynamy się wspierać w branży, zamiast rywalizować. Zawijają się przyjaźnie na lata, tworzą nowe projekty muzyczne, zyskujemy tak bardzo potrzebne w dzisiejszym świecie kontakty branżowe.

Songwriting Camps (bo tak określa się kolektywne spotkania branży muzycznej) w przeważającej liczbie przypadków organizowane są przez wytwórnie płytowe, jedynie dla wybrańców danej stajni muzycznej. Muzyka jest wtedy komponowana pod konkretne zamówienia (tzw. briefy) lub określonych artystów. I tutaj muszę wspomnieć o wydarzeniu, z którego jako kraj możemy być bardzo dumni: Polska, przy wsparciu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, jest organizatorem Songwriting Camp ZAiKS – wydarzenia otwartego i skierowanego do twórców, instrumentalistów, wokalistów, producentów i autorów tekstów piosenek z całej Europy, gdzie zgłosić może się absolutnie każdy – niezależnie od wieku, stopnia zaawansowania, doświadczenia w branży, reprezentowanego gatunku muzycznego czy narodowości. Mało tego: jest to jedyny camp na świecie, zapraszający na sesje twórcze gwiazdy estrady. Zatem uczestnicy wyłonieni z otwartych zgłoszeń, często stawiający pierwsze kroki w branży muzycznej, mogą wymienić doświadczenia z „dinozaurami twórczymi”, co działa niezwykle stymulująco na warsztat twórczy obu stron. Jest to także szansa dla nowicjuszy, otwierająca im furtkę do przyszłej kariery. Jednak nie ma co ukrywać – praca kolektywna to także olbrzymie wyzwanie charakterologiczne; wszak nie od dziś wiadomo, że artyści i twórcy niechętnie wycofują się ze swoim ego... tymczasem podczas spotkań tego typu nie ma innego wyjścia. Potyczki słowno-muzyczne, mające na celu

przeforsowanie na siłę jakiegoś pomysłu, nie mają tutaj racji bytu – gdyż nadrzędną wartością jest stworzenie dobrego utworu. Songwriting Camp ZAiKS cechują jeszcze dwie interesujące zasady, wyróżniające to kreatywne spotkanie twórcze spośród innych na świecie. Po pierwsze, wydarzenie stawia na twórczość wolną i całkowicie nieskrępowaną, nie uginając się pod presją jakichkolwiek zewnętrznych zleceń (choćby wytwórni płytowych czy konkretnych artystów), po drugie natomiast nie stawia na jeden gatunek muzyczny, zrzeszając muzyków z różnych dźwiękowych światów. Dzięki tej zasadzie mogą połączyć się w twórczości pozornie odległe nurty, jak np. jazz, rock, rap, pop, muzyka klasyczna czy ludowa. Zatem przedstawiciele wielorakich stylistyk łączą siły, by wspólnie stworzyć jak najlepsze dzieło, pokonując przy tym własne bariery i ograniczenia.

Problemem początkujących twórców jest w pierwszej kolejności sposób dotarcia do grona odbiorców – i niezależnie od tego, jaki typ songwritera prezentujemy, start nie należy do najprostszych. Nowicjusze borykają się przede wszystkim z pracą za „wpis do portfolio”, czyli całkowitym brakiem zapłaty za swoją twórczość. Kolejna sprawa, to mizernie płatne (lub też bezpłatne) koncerty, grane w ramach promocji (jak to zwykli określać nieuczciwi organizatorzy...). Dochodzi do tego kompletny brak elementarnej wiedzy na temat prawa autorskiego – co często prowadzi do działań nierozważnych, z masowym pozbywaniem się autorskich praw majątkowych na czele. Wbrew pozorom starsi, bardziej doświadczeni twórcy, nie są jakoś wybitnie skorzy do pomocy młodym – niestety branża kulturalna to mały worek owsa, z którego wszyscy chcą się najeść. Zatem twórca z rozpoznawalnym już nazwiskiem, widząc zagrożenie ze strony młodego talentu, ani myśli mu pomagać... a że niestety rozpoznawalność nazwiska w branży tworzy się latami, toteż nie wszyscy wytrzymują presję życia na krawędzi – bo tak niestety często wygląda życie początkujących songwriterów (z własnego doświadczenia przytoczyć mogę setki godzin spędzonych na ulicach z gitarą, i dziesiątki przejechanych festiwali piosenki celem prezentacji własnej twórczości). Prowadzi to do sytuacji, gdzie nawet najbardziej utalentowane jednostki rezygnują z drogi twórczej na rzecz bardziej intratnych zajęć. Co bardziej obrotni posiadają po prostu dwa zawody – jeden przynoszący dochód, drugi zaś – artystyczny, prowadzony dorywczo.

Oczywiście, na przekór górnolotnym słowom wielu piosenek, wszystko można kupić (w ten czy inny sposób...). Historia widziała już przypadki niejednego beztalentca,

wykreowanego za pomocą dużych nakładów finansowych – wydawcy czy też sponsora; niech za żartobliwy przykład posłuży nam historia Florence Foster Jenkins, znanej częściej jako najgorsza sopranistka w dziejach ludzkości. Jednak jest to trochę śmiech przez łzy, bowiem takie działania – np. w gałęzi piosenki mainstreamowej spotykane są na porządku dziennym – deprymują i niemalże wykańczają psychicznie prawdziwe perełki, które powinien usłyszeć świat. Jak widzimy, już na samym wstępie droga songwritera nie jest prosta, a to dopiero wierzchołek góry lodowej.

Wystarczy spojrzeć choćby na opinię publiczną – co sądzą o twórcach i artystach ludzie niemający żadnego związku z pionem kulturalnym? Otóż, że jesteśmy nikomu niepotrzebną bandą darmozjadów, otrzymującą wynagrodzenie za nic. Medialna bańka, promowana chętnie przez bezwartościowe szmatławce (bo inaczej plotkarskich gazet nie sposób nazwać) stworzyła następujący obraz twórcy, artysty i wykonawcy (dla przeciętnego zjadacza chleba między tymi trzema pojęciami leży znak równości, czyli różnica jest zerowa) mianowicie: 10 hektarów ziemi, pośrodku posiadłości ogromny pałac, egzotycznie przystrojone patio z podgrzewanym basenem, dwa poślacane mercedesy w srebrzonym garażu i cotygodniowe wakacje na Karaibach.

Niestety, rzeczywistość wygląda zgoła inaczej – 98% czynnych twórców w tym kraju zarabia grosze. Mało tego – ta ogromna grupa niezwiązana z tworzeniem kultury nie zdaje sobie sprawy, z ilu jej dobrodziejstw na co dzień korzysta: muzyka, książka, film – to takie absolutne minimum, które w jednym momencie odebrane ludzkości, pozwoliłoby tejże na szybką i bolesną konstatację, a także weryfikację dotychczasowych twierdzeń. Co więcej, kultura nie ogranicza się jedynie do tych zaledwie trzech wymienionych słów...

Najgorszy jednak dzisiaj jest fakt, iż w chwili obecnej nawet rozpoznawalne artystyczne nazwiska zaczynają się przebranżawiać, gdyż sfera kulturalna w naszym kraju została – zasadniczo przez pandemię, ale odrzućmy wątek polityczny – rzucona na kolana, a aktualna sytuacja nie ulegnie poprawie z dnia na dzień. To, co dzieje się aktualnie, czyli na dzień 23.10.2020 roku, na zawsze nieodwracalnie zmieni funkcjonowanie rynku muzycznego, natomiast najczarniejsze scenariusze przewidują powrót do tzw. normy (której ramy w tym momencie ciężko jakkolwiek określić) w czasie około trzech lat od dziś.

Co zatem z songwriterami? Nadzieję na choćby częściowe uratowanie songwriterów jest przestrzeń internetowa. Pisząc „nadzieja”, mam na myśli sprzedaż naszych utworów

w formie choćby koncertów online. Ale z kolei pojawia się inny problem, mianowicie – do płatności za takie wydarzenia trzeba ludzi przyzwyczaić; trzeba ich nauczyć – a to nie jest proste, kiedy wszelkie treści na np. YouTube otrzymuje się całe życie za darmo. I niestety, tutaj – wspomniana wcześniej opinia publiczna – która nie ma absolutnie zielonego pojęcia o funkcjonowaniu pionu kulturalnego – będzie podejmować sukcesywne próby zmiażdżenia każdego takiego pomysłu w myśl „zasady”: „Płaciliśmy za kontakt z artystą (koncert) – za YouTube nie. Dlaczego teraz ma być inaczej?!”

Być może warto uświadomić ludziom korzystającym z serwisów takich jak YouTube, Spotify, Tidal, jakie stawki do nas docierają. Być może warto nakreślić, że jedno odtworzenie generuje 0,00X (X-dowolna liczba jednocyfrowa). Pytanie, czy ktokolwiek będzie chciał to przeanalizować i zrozumieć.

Oczywistym jest, że twórcy i artyści nie przestaną pisać. Mamy to we krwi. Po prostu będą się u nas mnożyć utwory do szuflady, z której pewnego dnia zostaną uwolnione. Pytanie, z czego żyć, jeżeli jesteś czynnym muzykiem, twórcą, artystą, wokalistą, producentem, aranżerem czy kompozytorem? Nie masz koncertów, spektakli, a seanse w kinach z twoją muzyką zostały „odwołane do odwołania”?

Ten przedziwny czas zmienił w dużej mierze życie nas wszystkich – niezależnie od reprezentowanej gałęzi kulturalnej, natomiast: moim zdaniem upadnie wielu, lecz ci, którzy przetrwają, będą wygranymi.